

Ireneusz Białecki

Kilka uwag o przemianach w sposobie uprawiania socjologii

Przedstawiamy nietypowy, specjalny numer „Nauki i Szkolnictwa Wyższego”¹ Nietypowy co najmniej z dwu powodów. Po pierwsze – ukaże się on tylko w postaci wydania internetowego. Po drugie – nie ma w nim właściwie nic o nauce i szkolnictwie wyższym. Są artykuły młodych socjolożek i socjologów – wielu/wiele z nich przygotowuje swoje rozprawy doktorskie, jednak niektórzy mają już w dorobku doktorat i napisane książki.

Artykuły jak zawsze u nas były recenzowane. Powstały one jako przepracowane referaty z konferencji zorganizowanej pod hasłem: *„Trudne czasy humanistyki, trudne czasy socjologii. Czego w naukach humanistycznych i społecznych szukają dziś młodzi badacze?”* Głównym, choć nie jedynym powodem naszej decyzji o wydaniu specjalnego numeru było to, że dają one jakiś obraz młodej socjologii polskiej. Oczywiście kilkanaście artykułów to stanowczo za mało, by coś odpowiedzialnie powiedzieć o sposobie uprawiania socjologii, czy o zmianach, jakie w niej zachodzą. Za mało także, by wyrokować o profilu zainteresowań młodych badaczy. Zresztą wszelkie sądy oparte na założeniu o reprezentatywności zamieszczonego w tym półroczniku zbioru artykułów byłyby nie uzasadnione. Jednak – z perspektywy „długiego trwania” właściwej autorowi niniejszych uwag można spojrzeć na każdy z artykułów z osobna i na całość jako na produkt, „wytwór” na który składają się obok indywidualności badacza także sposób kształcenia na studiach doktoranckich, wpływ istniejących trendów i dominujących dyskursów, lektur i debat. Słowem można interpretować zamieszczone artykuły trochę na sposób krytyki literackiej poszukując rozmaitych uwarunkowań dla zamieszczonych w nich podejść, zainteresowań i sądów. Bez wątplenia wszystkie rozważania można ulokować na poziomie meta socjologii. Właściwie nie ma w nich nic o ludziach, grupach ludzi, ustaleniach socjologii dotyczących społeczeństwa. Jest sporo refleksji warsztatowych, metodologicznych, które pewnie można by zamieścić pod wspólnym hasłem: „zapiski z dziennika badacza”. Jedna z refleksji wydała mi się przy tym dość nowatorska. Na ogół w takich razach uwagi dotyczą przede wszystkim sytuacji respondenta; jednak tu zetknąłem się z opisem trudnej sytuacji badaczki przy wywiadach prowadzonych w agencji towarzyskiej². Oczywiście w owym ukierunkowaniu warsztatowym nie ma nic złego. Po trosze wyniknęło ono z zamówień konferencji³. Zresztą nieco wcześniej zapiski z warsztatu badacza tworzyli także m.in. Bronisław Malinowski i trochę później Claude Levi-Strauss. Jedyne dwa artykuły wykraczające – jak mi się wydało – poza autorefleksję socjologiczną, czyli interesujące dla nie-socjologa to artykuły Heleny Anny Jędrzejczak i Andrzeja Wróbla.

¹ Dobór artykułów i ich przygotowanie do publikacji zawdzięczamy Paniom Helenie Jędrzejczak, Bognie Kietlińskiej i Annie Klimczak, którym w tym miejscu wyrażamy podziękowanie. Bez nich nie byłoby tego numeru.

² Izabela Ślęzak, „Refleksje nad zagadnieniem piętna w relacjach badacza i badanych na podstawie wywiadów z kobietami świadczącymi usługi seksualne”, także: Katarzyna Kalinowska, „Gdy socjolog bada emocje, gdy socjolog bada miłość”.

³ Wśród zamawianych tematów były m.in.: „Socjologia jako przedmiot badań socjologicznych”, „ Nowe zjawiska społeczne – jak je badać, jak obserwować, jak wyciągać wnioski?”, „ Nowe podejścia metodologiczne, nowe zagadnienia teoretyczne.”.

Pierwszy z nich wskazywał, mimo pewnych refleksji pojęciowych z historii idei, że religię można wprowadzać do polityki bez szkody dla obu tych sfer pod warunkiem, że także polityka ma wymiar transcendentalny. Spojrzenie, myślenie dość niezwykle dla polskiej sceny politycznej. Były to jednak rozważania dotyczące nie Polski lecz kraju, gdzie prezydentem jest pastor. Artykuł Andrzeja Wróbla dotyczy zmiany retoryki wyborczej po katastrofie smoleńskiej.

Obecnie zapewne trudno byłoby znaleźć spisana wypowiedź bez zapisu elektronicznego. Można także przesyłać pliki głosowe, nagrania wywiadów. Także znaczna i coraz większa część porozumiewania się i tworzonych dzięki temu relacji międzyludzkich przenosi się do internetu. Za tym swój warsztat i „narzędzia do badań” w internecie przystosowują także socjologowie. Znajduje to wyraz w kilku artykułach⁴. Kilka artykułów poświęconych jest też metodologii badań jakościowych. Przy tym czy to miłość i życie klubowe, czy agencje towarzyskie, czy fenomen „niekupowania”⁵ – problemy te chcemy poznawać przede wszystkim poprzez relacje badanych. Dawniej, jakiś czas temu, ambicją socjologa było dotarcie do tzw. „obiektywnej rzeczywistości”, ponad opowieściami badanych o niej. Badano „obiektywne wymiary położenia społecznego”: zarobki, wykształcenie, a nawet płeć⁶. Jeśli nawet pytano o te „obiektywne” cechy samego respondenta, to później próbowano owe relacje weryfikować⁷. Dawniej istniała silna wiara w „obiektywną rzeczywistość” poznawalną i poddającą się badaniom empirycznym. Subiektywne opinie⁸ stanowiły zaledwie jeden z wymiarów i produkt owej „obiektywnej, badalnej rzeczywistości. Niezależnie od tego, czy owe badania opierano na „narzędziowni marksistowskiej” czy na importowanych z USA teoriach stratyfikacji i ruchliwości społecznej. Dziś owa retoryka „obiektywnej rzeczywistości” i jej mierzalnych wymiarów, podbudowująca ciągle niepewny naukowy status socjologii pomału znika z języka socjologicznego. Jeśli cokolwiek jest obiektywne i istnieje obiektywnie to, to – co jest napisane (zwłaszcza w internecie).

Oczywiście socjologii nadal jest wiele. Nadal prowadzi się wielkie i kosztowne międzynarodowe badania, oparte na dużych reprezentatywnych próbach i wyrafinowanej statystycznie metodologii. Jednak i tam podkreśla się, że przynależność klasowa, warstwowa, czy cechy położenia społecznego wyjaśniają (kształtują?) coraz słabiej, postawy, poglądy, czy zachowania wyborcze. Mówi się także, że tradycyjne dla socjologii kategorie analizy coraz słabiej opisują społeczeństwo, jego zróżnicowania, strukturę, uwarstwienie. Jest więc dylemat: czy struktura społeczna tak, jak kiedyś opisywana zanika i potrzebne są nowe kategorie opisu, czy też istnieje nadal, ale na dawne zróżnicowania nakładają się nowe zasady; nowe kryteria różnicowań i agregacji.

Tak czy owak, może i słusznie, nie jest to dylemat podejmowany w zbiorze artykułów prezentowanych w tym wydaniu półrocznika. Często natomiast pojawia się w nich perspektywa subiektywna. Subiektywna w podwójnym znaczeniu: problem, sprawa badana opisywana jest z perspektywy badanych, ale także – co najmniej w dwu artykułach – badacz, obserwator daje wyraz temu, że sam kreuje swoją perspektywę badawczą. I że może ona modyfikować reakcje badanych i obraz opisywanych spraw. Nic dziwnego zatem, że często przywoływanymi autorami są Goffman i Peter Berger („społeczne tworzenie rzeczywistości”). Obaj mówią wszak o indywidualizowaniu ról społecznych, o pewnej dowolności w definiowaniu sytuacji międzyludzkich i interpretowaniu znaczeń. Jednak jeszcze

⁴ M.in. Krzysztof Jurek, „Badania społeczne w internecie. Wirtualna etnografia w teorii i praktyce”.

⁵ Tematy poszczególnych artykułów tego numeru.

⁶ Płeć pewnie dziś można by określić bardziej jako „subiektywno-obiektywną cechę rekonstrukcji tożsamości” (co to miałyby znaczyć sam nie jestem pewien!) aniżeli „obiektywną cechę położenia społecznego”.

⁷ Były np. badania o tym, czy badani i jakie ich kategorie w „metryczkach” zawyżają swój poziom wykształcenia. Badano wiarygodność i rzetelność informacji o zarobkach i wynagrodzeniach.

⁸ Mówiło się wówczas o „subiektywnym wymiarze zróżnicowania społecznego”.

częściej cytowany jest Baudriallard, który generalnie mówiąc wykrzywioną i wykrzywającą stan rzeczy opowieść medialną o rzeczywistości przedkłada nad rzeczywistość. Gwoli prawdzie, której w tych wywodach całkowicie nie porzuciłem, trzeba jednak stwierdzić, że pole referencji jest bardzo rozproszone i nie wskazuje silnie na jakiś wspólny nurt, main stream, czy modę. Na kilkanaście artykułów⁹ Baudriillard przywoływany jest raptem przez czterech autorów, Goffman i Berger¹⁰ – przez trzech. Po dwóch autorów powołuje się na Maxa Webera, Ossowskiego, Giddensa i Szlendaka.

Czy owe zmiany w stylu uprawiania socjologii, jakie tu sygnalizuję, rzeczywiście zachodzą? Są to jedynie intuicje, za mało jest materiału i zbyt pobieżnie był analizowany, by uzasadnić takie przekonanie. Załóżmy jednak na chwilę, że takie zmiany rzeczywiście zachodzą. Że sposób uprawiania socjologii indywidualizuje się i mniej często sprowadza się do uznanych paradygmatów i że rzadziej interesuje nas obraz społeczeństwa w ujęciu makro, zaś badanie dyskursów i opowieści o rzeczywistości społecznej wydaje się tak samo ważne jak sama rzeczywistość. Jeżeli więc socjologia zmienia się w taki właśnie sposób to, co jest tego przyczyną?

Oczywiście i przede wszystkim bardzo zmieniła się rzeczywistość społeczna, którą socjologowie badają i opisują. Jest wkraczający także do edukacji rynek i jego mechanizmy, jest wspomniana wcześniej [także w wielu artykułach tego numeru] społeczna rzeczywistość internetowa. Ale chyba także zmieniły się i zmieniają instytucjonalne ramy uprawiania socjologii, określające karierę i rozwój zawodowy. Poszerza się wolność w sposobie uprawiania zawodu socjologa. Kiedy rozpoczynałem pracę naukową otrzymałem do wyboru dwa tematy doktoratu. Oba niezbyt mi przypadły do gustu, ale rozumiałem, że muszę wybrać jeden z dwu tematów. W owym czasie program badań objęty był planowaniem, podzielony na problemy węzłowe, centralne, resortowe, zadania badawcze itd. itp. Tematy badań ustalane były gdzieś wyżej. Podobnie struktura instytutu PAN, w którym rozpoczynałem pracę była wyrazista i narzucająca pewną dyscyplinę merytoryczną. Były m.in. zakłady socjologii wsi, socjologii pracy, socjologii miasta. Nie zawsze, ale często przypisanie do jakiegoś zakładu czy tematu wiązało się z określonym podejściem. Praca w jakimś zakładzie, w jakiejś subdyscyplinie po trosze polegała na rekonstruowaniu jej paradygmatu, nawet jeśli takiego nie było w sposób wyraźny. Socjologia podobnie jak wiele innych nauk humanistycznych polegała na odtwarzaniu znaczeń i pojęć, gdzie historia i tradycja miały trudne do przecenienia, legitymizujące znaczenie. W zasadzie nie można było [i trochę może nie wypadało] zajmować się np. małymi grupami bez wiedzy, od czasów Arystotelesa, kto się tym pojęciem zajmował i jakie mu przypisywał znaczenia. Tradycja, historia myśli społecznej legitymizowały tematy socjologiczne. Miałem wrażenie, że socjolog w owym czasie funkcjonował w określonym, „zadany” układzie znaczeń właściwym dla danego podejścia czy subdyscypliny. Nawet jeżeli tak rzeczywiście nie było liczyło się podejście, paradygmat, szkoła i takie uprawianie socjologii wspierane było przez organizacje życia naukowego: konferencje, czasopisma i środowiska. Dlatego też kiedyś łatwiej było o kimś powiedzieć, że podważa jakieś podejście, kwestionuje obowiązujący paradygmat. Dziś takie formuły wydają się nieadekwatne, można co najwyżej powiedzieć, że ktoś nie jest w mainstreamie. W sumie więc obecnie większa wolność w sposobie uprawiania socjologii, polega na tym, jak się zdaje, że mniej kategorii i pojęć uznaje się za dane i zadane przez historię dyscypliny.

Chociaż – gwoli prawdzie – zmiany w rzeczywistości pewnie bardziej niż w instytucjonalnej oprawie samej dyscypliny przyczyniły się do zmian w sposobie uprawiania zawodu socjologa.

⁹ Warto przypomnieć, że młodzi socjologowie pracują i doktoryzowali się [choć nie wszyscy jeszcze] w różnych ośrodkach akademickich, m.in. w Warszawie, Krakowie i Łodzi.

¹⁰ Ale i K. Konecki (specjalista od teorii ugruntowanej), jednak tu wymieniłem tylko autorów – autorytety, którym przypisuje się, jakie szkoły myślenia.

W okresie socjalizmu właściwie nie było polityki naukowej w odniesieniu do nauk społecznych w szkołach wyższych w dzisiejszym rozumieniu tego słowa. Oczywiście były rozmaite dyrektywy, naciski, polityka personalna: mianowania i odwoływania. Były ingerencją cenzury i ramy współpracy z krajami obozu socjalistycznego. I oczywiście w bloku nauk społecznych i filozoficznych były zalecenia i bezpośrednia ingerencja obowiązującej doktryny. Wszystko to tworzyło ramy i dyrektywy dla działalności naukowej. Nie było natomiast dokładnie rzecz biorąc polityki poprawy jakości. Dziś polityka krajowa, jak i unijna w nauce i kształceniu, podobnie jak i w innych domenach usług publicznych prowadzona jest pod hasłami jakości i efektywności. Polityka ta na szczelbu Unii Europejskiej rozwija własną retorykę i rzecz by można ideologię jakości odwołującą się do idei społeczeństwa i gospodarki opartych na wiedzy, do zrównoważonego, ekologicznego wzrostu, do koncepcji innowacyjności, kreatywności, do produkcji wiedzy, kompetencji i kapitału ludzkiego. Ta retoryka schodzi też razem z unijnymi pieniędzmi [a czasem i bez] na poziom kraju [Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego] i niżej – aż po szczebel uczelni a nawet wydziałów. Zawsze ostatecznym argumentem jest „doskonalenie jakości” i efektywność w jej osiągnięciu.

Na koniec zajmijmy się jednym tylko aspektem tej polityki; jak wprowadza się politykę poprawy jakości pracy naukowej w dyscyplinach społecznych i humanistycznych. Otóż dla efektywnej polityki potrzebne są miary i wskaźniki. Inaczej nie można ocenić jakości, nie można powiedzieć, czy następuje poprawa, wskazać jaka placówka i jaka badaczka - są lepsze od innych placówek i innych badaczek. Trudno też wycenić jakie działania i procedury MNiSzW, rektorów, dziekanów w walce o jakość dają najlepsze efekty. Przyjmuje się w Polsce, podobnie jak w innych krajach Unii i OECD, że jedną z lepszych miar działalności naukowej jest liczba publikacji i liczba cytowań. Oczywiście są jeszcze inne miary m.in. liczba wygranych konkursów na badania, uzyskanych patentów, stypendiów naukowych itd... Jednak, jak się zdaje, liczba publikacji i cytowań wsparta wieloma badaniami stosowalności tych wskaźników stają się podstawowym wskaźnikiem jakości pracy naukowej. Nie miejsce tu by wdawać się w bardziej drobiazgowo analizy zalet i wad tych miar w rozmaitych ich wersjach. Ograniczę się do kilku przykładów wcześniej jednak powiem, że na ogół wskaźnik tu omawiany opiera się na liczbie publikacji oraz randze czasopisma, w którym publikuje się i liczbie cytowani. Ranga czasopisma określona bywa zwykle poza pewnymi wymogami formalnymi także przez średnią cytowań dla tego czasopisma (tzw. *impact factor- IF*).

Przykład pierwszy zaczerpnięty jest z odznaczającego się wysokim IF czasopisma Science. Jego wydawca biolog Bruce Alberts w artykule wstępnym (Alberts B. 2013: 787) odnotowuje ujemne strony strategii zmierzających do zwiększenia liczby cytowań. Coraz więcej badaczy zmienia swoje zainteresowania w stronę tych dziedzin, gdzie rosną szanse na cytowania. Coraz mniej badaczy interesuje się ekologią [niski *impact factor* czasopism z tej dziedziny], coraz więcej biomedycyną (wysoki IF). Co gorsza z podobnych względów maleje zainteresowanie biologią komórkową (cel *biology*), dziedziną bardzo ważną dla rozwoju biologii i medycyny.

Klasyfikowanie według liczby cytowań zniechęca także badaczy do podejmowania tematów trudnych, ryzykownych, o długim cyklu, bo to wydłuża czas otrzymania rezultatów nadających się do publikacji. W tym czasie koledzy zajmujący się przyczynkarstwem mogą opublikować kilka artykułów. Strategie nakierowane na cytowania psują naukę. Dodajmy jednak, że niekiedy czasopisma o wysokim IF zastępują mechanizmy stwarzane niegdyś przez mody i elitarność.

Jakiś czas temu rozmawiałem z Polakiem pracującym na jednym z uniwersytetów amerykańskich. Opowiadał, że jest już członkiem trzech redakcji polskich czasopism i czeka na dalsze propozycje. Stało się to wówczas kiedy MNiSzW zaczęło premiować punktami czasopisma mające w redakcji pracowników zagranicznych uczelni. Ktoś inny opowiadał mi o pewnym badaczu, który wycofał przyjęty już do druku

artykuł i zaniósł do innej redakcji, kiedy ministerstwo właśnie zmieniło punktację. Bez wątplenia tworzona przez politykę jakości parametryzacja i owskaźnikowanie działalności naukowej deformują ją i degenerują w jakiejś mierze. Akademicy nie piszą, bo coś mają do napisania, ale zbierają punkty. Tak jest w naukach społecznych, gdzie procedury i wskaźniki jakości określające pole działalności naukowej coraz bardziej rozchodzą się z kryteriami merytorycznymi, które kiedyś w sposób słabiej zdefiniowany kształtowały strategię badaczy. W naukach ścisłych, jak się zdaje, parametryzacja i wskaźniki jakości bardziej pokrywają się z kryteriami merytorycznymi. Artykułu z teorii gier nie można publikować w czasopiśmie poświęconemu informatyce. Nawet jeśli to ostatnie ma większy IF, bo jak coś jest o teorii gier, to nie jest o informatyce. W matematyce nie można [albo jest znacznie trudniej] opublikować dwa razy te same wyniki. W socjologii – można i nie zawsze jest to złe, bo z czasem można zmienić lub ulepszyć swoją interpretację wyników badań.

W naukach społecznych kiedyś, jak się zdaje, pole działalności naukowej w większym stopniu określone było przez wewnętrzne, słabiej od ministerialnych parametrów jakości zdefiniowane reguły środowiska. W ostateczności zawsze legitymizowały je hasła poznania, poszukiwania prawdy, działania w świątyni wiedzy. W sposób bardziej szczegółowy orientacje w działalności naukowej tworzone były przez modne szkoły, uznane autorytety, mistrzów budujących swoje kapliczki, przez osobliwą harmonię demokracji i elitarności akademickiej. Czasem zresztą hierarchie akademickie i podział prestiżu, przywilejów i uznania opierał się na dyskursach i ideach mocno arbitralnych. Wiele zależało od czystości etosu akademickiego, od jego strażników zasiadających w środowiskowych komisjach i komitetach. Dziś, jak się wydaje, jest to już nie do odtworzenia. Pewnie nie zawsze i niekoniecznie warto zastępować ów etos parametryzacją i polityką jakości.

Niniejsze uwagi można zakończyć pytaniem, a może nawet dwoma pytaniami: czy w okresie późnego socjalizmu bez parametrów, liczenia cytowań i polityki jakości polska socjologia była gorsza niż dziś? A czy obecnie po kilku już latach wysiłków ministerstwa i zaciętej, nieprzejednanej walki o jakość prowadzonej przez same uniwersytety i ich wydziały¹¹ liczba cytowań pracowników jakiegoś wydziału wzrosła i czy był to efekt prowadzonej na nim polityki?¹² Odpowiedzi na te pytania można by udzielić tylko po przeprowadzeniu odpowiednich badań sfinansowanych przez grant NCN-u. Ale czy dziś można otrzymać jakiegokolwiek pieniądze bez odpowiedniej liczby cytowań?

Bibliografia

Alberts B., 2013, *Impact Factor Distortions*, "Science", 17 May 2013 (340), także: <http://www.sciencemag.org/content/340/6134/787.full> (dostęp: 24.02.2014)

Baudrillard J., 1988, *Selected Writings*, redakcja i wstęp: Poster M., Stanford CA: Stanford University Press;

Białeczki I., 2010, *Dwa nurty*, „Nauka i Szkolnictwo Wyższe”, 1/35/2010

Webster F., 1995, *Theories of the Information Society*, London, New York: Routledge

¹¹ Mam tu na myśli wszelkie ankiety ewaluacyjne, hospitacje, okresowe oceny i punktację.

¹² Trzeba by tu przyjąć liczbę cytowań za stałą, niezmienną się w czasie. Tylko wtedy wzrost cytowań można uznać za znak poprawy jakości. Bo jeżeli wszystkim wzrośnie liczba cytowań, może to oznaczać np. że pisze się więcej artykułów coraz gorszej jakości.